Nr. 258 — We Lwowie Piątek dnia 17. Września 1897 r. — Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników w Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Gdzie konia kują....

Lwów d. 16. września 1897,

Wizyta carska w Warszawie, i słowa cara wyrzeczone do margrabiego Wielopolskiego: „Ja wierzę w zupełności w szczerość waszych uczuć“ nie minęły, rzecz prosta, bez echa i w prasie słowiańskiej. O *Narodnich Listach* już pisaliśmy swego czasu, dziś zająć się musimy artykułem słowackich *Narodnich Novin*, wychodzących w Turczańskim św. Marcinie.

„Słowa carskie — powiada gazeta — wskazują, że rozpoczyna się nowa epoka w życiu Słowiańszczyzny. Teraz Polacy obowiązani są dowieść czynem, że są prawdziwymi Słowianami, że oni rzeczywiście przesiąknięci są duchem braterskiej szczerej przyjaźni dla Rosji, jedynie silnej kierowniczki Słowiańszczyzny, z którą się już oddawna zlali politycznie. My, Słowacy, którzy daliśmy Słowianom Szafaryka, Kollara i Sztura, mamy prawo głosu w podobnie ważnych kwestjach, posiadających decydujące (?) znaczenie dla losów całej Słowiańszczyzny. Odczuwaliśmy i odczuwamy co chwila cały ciężar waśni słowiańskiej i obcego panowania, a synowie naszego narodu otwarcie i głośno powiedzieli całej Słowiańszczyźnie, gdzie należy widzieć drogę do lepszej przyszłości słowiańskiej“.

Przytoczywszy kilka frazesów z warszawskiego *Wieku*, że dni warszawskie powinny odbić się echem „nad brzegami Weltawy, Dunaju i Warty“, *Národnie Noviny* piszą: „Te słowa gazety polskiej wskazują, że i u Polaków zaczyna się budzić świadomość słowiańska. Witamy ich z wysokości naszych Tatr! Ale co należy uczynić przedewszystkiem braciom Polakom, aby stanąć w szeregach Słowiańszczyzny i stać się jej rzeczywistym członkiem? Przypatrzmy się polskiej przeszłości.“

Przypatrując się więc tej przeszłości dość bałamutnie, przychodzi gazeta słowacka do wniosku, że w Prusach Polacy giną moralnie wskutek napastniczej germanizacji, a w Austrji materjalnie w łapach żydowskich. Dlatego też każdy Polak powinien, pamiętając o tem, dążyć do zbliżenia się z Rosją. Ale Polacy wcale nie powinni czynić prób naruszenia granic etnograficznych, pożądając tego, co od wieków należało do Rosji. „Jeżeli Polacy — powiadają *Nar. Nov.* — rzeczywiście chcą zawiązać sprawiedliwe stosunki z narodem rosyjskim, powinni uznać za polskie to, co rzeczywiście jest polskiem. Nie powinni bynajmniej szukać czegoś polskiego tam, gdzie mieszkają Rosjanie, Żmudzini, Litwini itd. Granice Polski kończą się tam, gdzie się kończy zwarta ludność polska. Pojmując tak wstąpienie Polaków do Słowiańszczyzny i przyjęcie przez nich idei słowiańskiej, można spokojnie patrzeć w przyszłość. Zniknie wtedy ukrainofilstwo, waśniące Słowian, ustaną nieporozumienia na zachodnich kresach Rosji, Litwie i Żmudzi, gdzie w istocie *(sic!)* niema Polaków... Niechaj Polacy, wstępując w szeregi Słowian, otwarcie przyłączą się do sprawy słowiańskiej i głośno i dumnie powiedzą całemu światu: „Jesteśmy Słowianami! Jesteśmy Polakami mieszkającymi w Rosji. Dumni jesteśmy z tego, że stanowimy część mocarstwa słowiańskiego; posiadamy wspólne interesy, wspólne nadzieje, wspólną przyszłość z Rosjanami!“ I wtedy my, pozostali Słowianie, ucieszymy się, że nareszcie ukończył się „stary domowy spór“, o którym pisał Puszkin.“

Przechodząc następnie do różnic wyznaniowych piszą *Národnie Noviny*: „Kwestja religijna, pomimo całego swego znaczenia, nie może być teraz przyczyną niezgody i podziału jednej i tej samej narodowości (?) na części. Polacy powinni pamiętać o tem, że ta kwestja nieraz ich gubiła, i że nie wiara, lecz język i obyczaje dzielą narody polski i rosyjski. Jeżeli Słowiańszczyźnie sądzonem jest długo jeszcze czekać na urzeczywistnienie przykazań Cyryla i Metodego, to niechajże teraz ukończy się walka polskiego katolicyzmu z rosyjskim prawosławiem.“

Przytoczyliśmy tylko najcharakterystyczniejsze ustępy tego arcydługiego artykułu, a dowodzą one, jak mało jest znanym w swej istocie ów „stary domowy spór“ Słowianom południowym. Zamiast odpowiedzi ograniczymy się na przytoczeniu ustępu z jednego z ostatnich „dzienników“ ks. Mieszczerskiego w *Graždaninie*, który brzmi:

„Przy polityce opartej na zasadniczej nieufności do narodu polskiego, zadanie zespolenia się pod względem państwowym zmienia się w pracę syzyfową i w napełnianie w beczki Danaid, gdyż wszystko to, co może skorzystać rząd na przejawianiu się nieufności, aż do środków niepotrzebnego ucisku włącznie, wszystko to traci na zachowaniu się i wzmocnieniu w społeczeństwie polskiem tego złego, które różnemi drogami uchyla się od ciosów władzy rosyjskiej, lub tego, wobec czego ta polityka zasadniczej nieufności okazuje się bezsilną, jak n. p. narodowość i wiara, które oddalają się od zadań rządu, zamiast, się do nich przybliżać. Ta polityka sama przeciwko sobie wytwarza nierówny bój, w którym siła rosyjska, dzięki obojętności swej na jakość środków *obrusienja* i na jakość osób do tego dzieła powoływanych, staje się nieuniknienie słabą, a siła polska, przeciwnie, zachęcana do tego systemem drobnych prześladowań, wytacza do walki swe najlepsze siły umysłowe, które przesiąkają fanatyzmem, jaki oczywiście by nie istniał, gdyby politykę rosyjską prowadzili lepsi ludzi rosyjscy i gdyby były starania przyciągać Polaków do Rosji nietylko strachem, ale szacunkiem i miłością“.

Takie określenie polityki przez Rosjanina z krwi i kości powinno *Národnim Nowinom* wystarczyć, a zarazem posłużyć jej za nauczkę. że „gdzie konia kują, tam żaba niepotrzebnie nogę podstawia“.

Kwestja żydowska w Galicji.

I.

Zamieszkali na pograniczu postępowego Zachodu i konserwatywnego Wschodu, wszystkie prądy nowożytnego postępu odbieramy zazwyczaj wtedy dopiero, gdy na Zachodzie są one już w pełnym rozwoju i ruchu... Zdarza się więc często, że co Zachód dawno już odrzucił, i czego zaniechał jako szkodliwe, my nieraz popieramy jeszcze i bronimy skwapliwie, jako dobre i pożyteczne dla kraju!...

Z tego więc, że na Zachodzie antysemityzm rozwija się i kwitnie co raz bardziej, nie wynika jeszcze wcale, żeby prąd ten nowożytny przyjął się już i zaszczepił dostatecznie u nas. Przeciwnie — my, Galicjanie, pod tym względem więcej jeszcze zacofani i zaślepieni jesteśmy, niż barbarzyńska Perja lub Algier.

Nasi najwięksi „postępowcy“ i „cywilizatorzy“ współcześni ciągle jeszcze jeżdżą na zdyskredytowanym na Zachodzie koniku liberalnym i z dziecięcą naiwnością uderzają ciągle w ten przestarzały będen żydowski, a tysiące bezmyślnych czytelników przyklaskuje im i nadaje miano „wielkich“. Aby się o tem przekonać, dość powiedzieć, że ze wszystkich pism niemieckich najpoczytniejszem w Galicji jest *Neue freie Presse*, wstrętny każdemu prawemu Polakowi organ żydowsko-liberalnej partji wiedeńskiej.

Wszystkim nam wiadomo, że tak jak ryba bez wody, tak szlachcic nasz bez żyda obejść się nie może, że chłop nasz instynktownie ciągnie do karczmy i więcej wierzy żydowi, niż samemu nawet księdzu proboszczowi, ale zdawałoby się każdemu, że przynajmniej młodzież nasza akademicka pod tym względem okazać się winna mądrzejszą i bliższą Zachodu.

Tymczasem czego się dowiadujemy z życia naszej młodzieży lwowskiej. Oto, że akademicy lwowscy prezesem stowarzyszenia swego „Bratniej pomocy“ obrali w bieżącym (1897) roku żyda Piepesa, dowodząc tem samem najwyraźniej, jak zapatrują się na sprawę semicką.

Wobec tych i innych faktów nie od rzeczy będzie pytanie, czy kwestja żydowska, która tak ważną odgrywa rolę na Zachodzie, u nas mniejszej może jest doniosłości?

Czy może u nas jest ona mniej ważną i mniej żywotną niż za granicą? Albo czy może nasi galicyjscy żydzi mniej są szkodliwi i mniej niebezpieczni od swoich zagranicznych współbraci? Lub może kraj nasz łatwiej zniesie wyzysk żydowski, a społeczeństwo snadniej niż Berlin i Paryż odeprze destrukcyjne i demoralizujące wpływy izraela?...

Już samo postawienie w ten sposób kwestji żydowskiej w Galicji znajduje bez wątpienia rozwiązanie w głowie każdego myślącego Polaka. Komuż bowiem nie wiadomo, że kraj nasz, ubogi i nieoświecony, przeludniony, a nie dostarczający odpowiedniego zarobku klasie ubogiej, mniej niż wszystkie inne kraje na świecie nadaje się do podobnej eksploatacji i wyzysku? Że trudniej mu niż wszystkim innym odeprzeć skutecznie demoralizację i zgniliznę żydowską?

Dla Galicji kwestja żydowska stokroć ważniejsza i donioślejsza niż dla Francji lub Niemiec, bo podczas gdy tam od szczęśliwego rozwiązania tej kwestji zależy moralny i duchowy postęp kraju, u nas do względów powyższych przyłącza się jeszcze kwestja najdonioślejsza i najważniejsza, bo *kwestja chleba*.

Dla nich kwestja ta redukuje się ostatecznie do tego, czy narody te mają sprzeniewierzyć się zasadom i nauce Chrystusa, a przyjąć charakter i dążności żydowskie, — czy też mają wrócić do wiary swych przodków i stanąć znów pod sztandarem Chrystusa.

U nas idzie o coś więcej, bo, w obec rozwielmożnienia się w Galicji żydów, my Polacy nietylko możemy utracić charakter i narodowość naszą, ale pozbawieni być możemy życia i egzystencję nawet, skoro wskutek zastraszającego rozwoju żydów zabraknie nam chleba i dachu!...

Niemcy i Francuzi to narody bogate, czynne, produktywne narody, którym ostatecznie nigdy prawdopodobnie nie zabraknie chleba, oni więc mogą pozwolić sobie na tak kosztowną zabawkę, jaką jest utrzymywanie w swym kraju tysiące żydów — pasorzytów.

Ale my?... My pod żadnym pozorem nie możemy pozwolić sobie na podobne eksperymenta, bo my jesteśmy narodem, nie powiem już biednym, ale wprost nędznym... Ogromna większość ludu naszego nie spożywa nominalnej nawet ilości pokarmu, potrzebnego do należytego odżywiania się organizmu. Więcej jeszcze jest takich, którzy nie mają odpowiedniego, a nawet wprost tylko znośnego mieszkania i odzienia... Tysiące innych z niesłychaną łatwością ulegają u nas zarazie i chorobom epidemicznym, pomnażając tem samem niedolę i ubóstwo kraju... Przeciętny zarobek na głowę wynosi u nas zaledwie dziesiątą część tego, co zarabia przeciętny Anglik, wskutek czego dziesiątki tysięcy ludzi z głodu wprost u nas umierają, a dziesięć razy tyle jeszcze z wycieńczenia ginie śmiercią przedwczesną!...

U nas w razie nieurodzaju ziemniaków, tego najnędzniejszego rodzaju z pokarmów ludzkich, wiejskiej ludności grozi wprost śmierć głodowa, u nas co rok tysiące dusz z biedy ucieka za Ocean i ginie marnie dla narodowości naszej w Brazylji, a my mielibyśmy popierać tysiące i setki tysięcy próżnujących darmozjadów? Byłoby to szczytem niepatrjotyzmu, a nawet nierozsądku..

Jeżeli bowiem kto, to my, Polacy, w pierwszym rzędzie obowiązani jesteśmy do walki z żydostwem, i obrony przeciw ich eksploatacji i wyzyskiwaniu.

Prawdzic.

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

VII.

(W. Ć.) Kobiety podlegają częściej od mężczyzn rozmaitym słabościom, a że stoliki, czy aparata ich pieczy poruczone, nie mogą pozostać bez obsługi, powstają trudności administracyjne, względnie większe wydatki na zastępstwa. Podczas wystawy krajowej w r. 1894 zapełniony był pawilon dyrekcji poczt i telegrafów mnóstwem nader ciekawych grafikonów, które posłużyły ekonomistom naszym jako źródło rozmaitych prac i poglądów. Gdyby szanowna autorka była dokładnie przejrzała te grafikony, byłaby znalazła zajmujące daty dotyczące kobiet, pełniących służbę w instytucji i byłaby zauważyła, że n. p. wykonuje przeciętnie 7·23% słabych kobiet. Wydane w r. 1876 sprawozdanie zarządu oświaty publicznej Unji amerykańskiej stwierdza, iż natężająca umysł nauka sprowadza prędzej wycieńczanie fizyczne u dziewcząt, niż u chłopców. Tak samo ma się rzecz i przy zakładzie poczt i telegrafów. I tej kwestji nie podnosimy jako zarzutu przeciw kobietom, lecz jako okoliczność, stwierdzającą słowa nasze, że kobieta jest mniej pożądanym nabytkiem dla instytucji, nie mogącej kierować się subjektywnymi względami, nie będącej zakładem zaopatrywania inwalidów. Ze względu na wątłe siły i innej natury powody nie nadają się kobiety do pełnienia nocnej służby biurowej, stanowiącej nieodłączną część ogólnej służby, to też ten ciężar przypada mężczyznom w udziale, a im mniej mężczyzn, a więcej kobiet, tem większy ciężar spada na barki pierwszych z ujmą dla ich zdrowia, a ze szkodą dla służby i publicznego skarbu. Służba w biurach ruchomych t. zw. ambulansach, nadwerężająca gwałtownie zdrowie, a grożąca tak łatwo i często kalectwem jak i śmiercią, jest wyłącznie wykonywaną przez mężczyzn. Nie nadają się też kobiety do służby po peronach przy ładowaniu i wyładowywaniu posełek podczas przyjazdu i odjazdu pociągów, nie są zdolne utrzymywać należytą dyscyplinę, kierować listonoszami, woźnymi, roznosicielami depesz, stróżami, pocztylionami, posłańcami, słowem ludźmi o niższej inteligencji, którym bałamucą zresztą obecnie głowy rozliczne poglądy socjalistyczne. Z opisanego w *Kurjerze Lwowskim* procesu o zdradę stanu byłych oficerów Bartmana i Waniczka, mogła szanowna autorka powziąć wiadomość, jak donośną rolę odgrywają urzędy pocztowe i telegraficzne na terenie boju. Chcielibyśmy widzieć kobiety, stojące dzień i noc pod osłoną bagnetów na usługę operującej armji, a że przemiana sił kobiecych na męskie, a w dodatku obznajomione ze stosunkami lokalnemi, nie da się przeprowadzić w ciągu doby, ani kilku dni nawet, że musi być z góry wszystko latami przygotowane, uzasadnia i ta okoliczność twierdzenie, iż kobiety są mniej pożądanym nabytkiem dla poczty i telegrafu. Pilne i wytrwałe w nauce, uczą się one częściej raczej pamięciowo, niźli rozumowo, składają wprawdzie swoje (niższe) egzamina nawet lepiej od mężczyzn, nie umieją atoli zastosować swej zdobytej wiedzy odpowiednio w praktyce, tak, że je równorzędne męskie siły o wiele przewyższają. Nie nadają się też one jako organa kontrolujące, nadzorcze, nawet i we własnym nieraz korpusie, brak im samoistności, a tylko w mechanicznych działach służby nabierają wprawy, przewyższającej nawet wprawę mężczyzn. Ztąd też kwalifikują się dobrze do monotonnej służby przy telefonach, naturalnie w charakterze sił podrzędnych, żadna bowiem niewiasta w służbie pocztowej nie usiłowała jeszcze rozszerzyć swej teoretycznej i praktycznej wiedzy na polu elektrotechniki po za granice mechanicznej czynności.

Jako telegrafistki po większych miastach siadają one do wyregulowanych przez mężczyzn aparatów, a skoro przekręcą się kółeczka, już zwykły używać pomocy sił męskich. Trudniejszem nieco jest zadanie ekspedytorek po pocztach prywatnych (i poczmistrzyń), które też (gdy zdecydują się wogóle wyjechać z miasta) jako siły robocze przewyższających nawet swe koleżanki po miastach. I te ostatnie ekspedytorki stwierdzają jednak same niewydatność swej pracy w stosunku do pracy ekspedytorów, skoro przy prywatnej umowie godzą się z poczmistrzami i poczmistrzyniami o niższe honorarja, aniżeli ich męzcy koledzy. Wiedzą i czują one dobrze, że jedynie taniość przy podaży pracy ich może wobec mniejszej wydatności tejże zapewnić im jaką taką konkurencję z mężczyznami. Wyjątki nie wchodzą naturalnie w rachubę.

Żywego przykładu dostarcza nam w kierunku przeprowadzony przed kilku miesiącami w Samborze, a opisany w gazetach proces ekspedytorki Kramarczykówny. Pocztmistrzyni na małej poczcie nie wykonywała osobiście służby lecz przyjęła ekspedytorskę, której na podstawie dobrowolnej umowy płaciła obok wiktu 8 zł. czy nawet 6 zł. miesięcznie. Jaka to nędzna ocena wartości pracy kobiecej, jaki wyzysk kobiety przez kobietę! Z powyż wyłuszczonego stanu rzeczy wypływa, iż praca kobiet przy poczcie i telegrafie mniej wydatna, mniej intenzywna, nie może iść w porównanie z pracą mężczyzn. Dodawszy do tego brak studjów, nie mówimy już akademickich, lecz odpowiadających ukończonym szkołom średnim, znajdziemy bez trudności rozwiązanym i odpartym zarzut szanownej autorki, iż kobiety nie zostają przy poczcie i telegrafie urzędnikami. Sama pilność i chęci dobre nie wystarczają, a przypominają nam tylko trafny acz stary wierszyk:

„Król Jagiełło bił Krzyżaki,
„I pan Krupa chciał być taki;
„Darmo sili się nieboże,
„Krupa jagłą być nie może“.

Co do kwestji emerytury, to mniema widocznie autorka błędnie, iż urzędnicy pobierają swoje i swoich rodzin emerytalne zaopatrzenie z funduszów państwowych bez jakiejkolwiek prestacji na ten cel z swej strony. Otóż tak się rzecz nie ma. Uiszczają urzędnicy i taksy i roczne wkładki, podobnie jak i prywatni funkcjonarjusze pocztowi, których fundusz pensyjny zasila skarb państwa rocznemi dodatkami. Obojętnem jest, co się tyczy samego zaopatrzenia, dla osobnika, (w obecnym wypadku dla telegrafistki), czy on wpływa na emeryturę do tej czy do innej kasy i pobiera następnie zaopatrzenie z rządowych, czy prywatnych funduszów, byleby tylko płynęło mu to zaopatrzenie w równym wymiarze i podług równych norm.

Jeżeli, jak to szanowna autorka twierdzi, pełnią kobiety przy poczcie i telegrafie dziennie przez siedm godzin służbę, to pełnią zawsze jeszcze o całą godzinę mniej, aniżeli to w ogóle przepisanem jest dla funkcjonarjuszy ruchu, nie mogą więc utyskiwać, skoro nie są gorzej postawione pod tym względem od mężczyzn.

---

(22)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— To... to... — przyświadczył ksiądz Józef — przy ograniczonej liczbie szynków w których nie będzie żydów i przy sklepach chrześcjańskich, jestem spokojny o przyszłość moralną mojej parafji.

Rozmowę o żydach grzeleckich, jeszcze po odejściu rządcy prowadzoną, przerwał Stefan przeglądający nadeszłą korespondencję, z której jeden list wywołał taki okrzyk:

— No... teraz rozumiem zupełnie telegram de Vilersa, biedne kobiety...

— Cóż więc? — z trwogą zapytał ksiądz Józef.

— Proces o Grabowę z kretesem przegrany... teraz będę sobie do śmierci wyrzucał, że usłuchałem Komosińskiego i nie pojechałem do Petersburga osobiście popierać sprawy — z akcentem szczerego zmartwienia zawołał Stefan.

— Więc niema nadziei?

— Żadnej... dokumenty, na zasadzie których senat skasował wyroki jednobrzmiące poprzednich instancyj aż nadto wykazały słuszność praw Grabowskiego... Niema co, kupno Grabowej dokonane przez teścia Dobrowiejskiego, było nieważne... tu niema żadnych złudzeń i oddanie majątku Tymoteuszowi Grabowskiemu jest już tylko kwestją niedługiego czasu... Dobrze jeszcze będzie jeżeli nie wytoczy procesu za ubiegłe lata, chociaż Dobrowiejski, nabywając Grabowę, działał w dobrej wierze... Tak, tak... Dobrowiejskie wyjdą na czysto.

— Mój kochany, kiedyś tam, trzy lata studjowałem prawo i zdaje mi się, że przynajmniej dożywocie Dobrowiejskiej powinno być uszanowane — zauważył ksiądz Józef.

— Ani marzyć o tem, wszystkie zobowiązania obciążające Grabowę, uczynione przez poprzedniego posiadacza, skoro jego prawa obaliły się doszczętnie, ustają zupełnie... zwłaszcza, że ostrzeżenie hipoteczne Grabowscy dawniej odrazu zrobili. Wierzytelności wynoszące około dwudziestu pięciu tysięcy rubli i figurujące po tem ostrzeżeniu, które się tak lekceważyło, również tracą walor... Tak, mój Józefie.. Przecież Grabowa z powodu owego nieszczęsnego ostrzeżenia, nie miała nawet pożyczki towarzystwa kredytowego ziemskiego.

— Więc jeżeli Grabowej nie da się już ocalić, należałoby nam pomyśleć o przyszłym losie Dobrowiejskich — rzekł proboszcz.

— To mój najświętszy obowiązek, i cały mój majątek oddałbym im do rozporządzenia, ale...

— Ale co?

— Ale są za dumne, aby coś odemnie przyjęły. Gdyby jednak Wanda...

— Chciała zostać twoją żoną? — nieprawdaż, to miałeś na myśli?

— Nie... nie... to jest niemożliwe. Wszak ona kochała i pewnie jeszcze kocha Proniewicza... No, już ja się rozmówię z paniczem — groźnie zawołał Stawiński.

— Zamiast podziękować Bogu, że tak się stało, ty mój Stefanie... Bo widzisz, kochany przyjacielu, ja zawsze, we wszystkiem, widzę mądrość bożą — powiedział z namaszczeniem ksiądz Józef. — Wszak doszliśmy do przeświadczenia, że Roman, wcześniej czy później, byłby Wandę unieszczęśliwił i niewątpliwie majątek zrujnował. A więc utrata mienia teraz tylko wcześniej nastąpiła, lecz Roman nie będzie jej mężem. Biedaczka doznany zawód przeboleje, może nawet odchoruje, ale takie rozczarowanie, przed wyrzeczeniem przysięgi sakramentalnej, jest przecie lepsze, aniżeli gdyby miało nastąpić zapóźno. No, Stefanie, bądź dobrej myśli, we dwóch przecie coś uradzimy i nie pozwolimy zacnym kobietom odczuwać niedostatku.

— Dziękuję ci... dziękuję, zacny przyjacielu, ty masz szczególniejszy dar nietylko przekonywania mnie, ale i wlewasz balsam kojący w moją ranę serdeczną — wyrzekł z uczuciem Stawiński, ściskając proboszcza.

— Czy to prawda, że ten infamis Proniewicz zerwał małżeństwo z moją kochaną Wandeczką? Nie chcę wierzyć podobnej osobliwości! — wykrzyknął wchodzący nagle pan Mateusz, niezwykle zaperzony.

— A ojciec zkąd się już dowiedział?

— Siedziałem sobię spokojnie na poczcie, gdy wpada tam jak bomba ten... osobliwy Brzęczkowski i trąbi na cały głos, że przyszedł do Grabowej jakiś telegram, że Proniewicz nie przyjedzie i że małżeństwo jest zerwane, a Wanda, moja droga gołąbka, aż się rozchorowała... Rzucam więc pisma, i pędzę do domu, bo mi powiedzieli żeście przyjechali. No, powiedzcież raz przecie, jakie się tam osobliwości stały, boć chyba Brzęczkowski wszystkiego nie mógł sobie z palca wyssać?...

Kiedy Stawiński i syn wszystko staruszkowi wyjaśnili, nie tając i o przegranym procesie, zacny pan Mateusz tak zdumiał i zmartwił się, że nie mogąc przyjść do słowa, drżącym tylko głosem bezustannie powtarzał:

— Osobliwość... osobliwość... smutna osobliwość...

— Czas jednakże nie stoi, troska troską, a praca pracą — zawołał ksiądz Józef. — Ja muszę dążyć na plebanję, bo tam dużo zaległości, a tu jeszcze i pacierzy kapłańskich nie było kiedy odmówić. Ty, Stefanie, masz w imieniu Dobrowiejskiej rozpisać te odproszenia.

— Ale jutro musimy być w Grabowej, — i to wcześniej, aniżeli przyjedzie ów zapowiedziany de Viliers — zauważył Stawiński, żegnając proboszcza.

— Chociaż nie wiem, czy ja się tam na co przydam, lecz skoro chcesz, pojadę — odezwał się proboszcz.

— Biedna moja mała gołąbka, chociaż to łaska Boża, że za cenę majątku Wandziunia uniknie takiego osobliwego gagatka — wtrącił pan Mateusz.

— Widzisz, Stefanie, że i ojciec powtórzył moje zdanie — z dobrotliwym uśmiechem dodał jeszcze ksiądz Józef.

VII.

Sen „pięknego Romcia“ nie musiał być spokojnym, skoro obudził się o wiele wcześniej, aniżeli zamierzał, i to z najobrzydliwszym katzenjamerem...

Pierwsze słowa, jakie wymówił po otworzeniu oczu, były następujące:

— To bydlę Seguciński namięszał do ostatniego kruszonu djabli wiedzą czego, i teraz łeb kamieniem ciąży.

Spojrzawszy na zegarek i przekonawszy się, że dopiero po dziesiątej, Proniewicz próbował zasnąć, ale troska wynikająca z obecnego położenia, po wyjściu oparów trunkowych, pomimo bólu głowy, sen rozpraszała.

— Co teraz robić? — wykrzyknął Roman tak głośno, zrywając się z łóżka, że lokaj, w mniemaniu, iż jego woła, natychmiast się zjawił:

— Jaśnie pan potrzebuje...

— Przygotuj mi w łazience kąpiel z zimnej wody i nastaw samowar, tylko prędko... poczekaj, przyniesiesz jeszcze cytrynę... no, ruszaj się, a żwawo.... Ostatni raz truteń mi usługuje.... i tak byłbym go odprawił, bo śpioch zakamieniały — pomyślał Roman, gdy wszedł lokaj. — Niema co, ładnie jestem urządzony... Weksle za kilka dni płatne; wierzyciele posypią się jak grad.... Wszystko, co się tu znajduje nie jest mojem, nawet ta koszula nocna, tak ładnie haftowana, wzięta na kredyt, — rzekł ze złością, szarpiąc gors jedynego przyodziewku, jaki pokrywał kształtną figurę młodzieńca. — Co czynić? co czynić? — biadał w dalszym ciągu Proniewicz, przebiegając pokój i cisnąc dłońmi głowę, w której huczało, nietylko z powodu napływających myśli, lecz i z powodu katzenjameru pijackiego.

Wyrwał go z tej zadumy głos lokaja, który oznajmił:

— Kąpiel dla jaśnie pana gotowa...

Proniewicz, po wykąpaniu się w zimnej wodzie i wypiciu kilku szklanek herbaty z cytryną, uczuł się rzeświejszym i odzyskał dawny zuchwały rezon. (C. d. n.)

400.000 dukatów.

W dniu 7. grudnia 1478 r. stanął traktat ołomuniecki pomiędzy Władysławem Jagiellończykiem, królem czeskim, a Maciejem Korwinem, królem węgierskim.

Na pergaminie tego aktu historycznego, kontrasygnowan go przez 12 mężów zaufania obydwu państw, obaj monarchowie zapisani zostali jako królowie czescy: Władysław, jako władca Czech właściwych; Maciej Korwin z tytułu władania Morawami, Szląskiem Górnym i Dolnemi Łużycami. Pomiędzy artykułami traktatu znajduje się następujący:

„Gdyby po śmierci Macieja Korwina król Władysław lub jego następcy chcieli włączyć Morawy, Łużyce itd. do dziedzictwa swojego, na mocy niniejszego mają do tego prawo po uprzedniem wypłaceniu koronie węgierskiej 400.000 dukatów. Wypłata ma się odbyć w Bernie morawskiem itd., jej sposób określony jest do najdrobniejszych szczegółów."

Traktat przewidział wszystko, oprócz jednego. W roku 1490 Maciej Korwin umiera, a Władysław otrzymuje koronę węgierską, państwa się łączą. Władysław przyjmuje wszakże pakta ołomunieckie, które zapisano w roku 1492 do *„Corpus Juris"*. W dalszym przebiegu historji następuje śmierć Ludwika II pod Mohaczem, panowanie króla Ferdynanda i Jana Zapolyi, zabór Węgier przez Turków. Podczas tego Morawy, Szląsk i całe dziedzictwo Macieja Korwina połączone zostało z koroną austrjacką.

A owe 400.000 dukatów, które miano wypłacić Węgrom?

Wypłacone nie zostały, a zatem jasnem jest jak słońce, że się Węgrom należą.

Na tej niezaspokojonej wierzytelności pisarz węgierski, znany pod pseudonimem Deli, osnuł świetną humoreskę, pomieszczoną w *Vasarnapi Ujsag* („Gazecie Niedzielnej").

Deli pisze:

Nad rozstrzygnięciem tej sprawy, wniesionej przez skarb węgierski przed trybunał międzynarodowy, debatuje właśnie wysoki sąd rozjemczy. Przedewszystkiem rozstrzygnięto zasadniczo, że ponieważ tu chodzi o dług państwowy, przedawnienia niema.

Pełnomocnik węgierski zabiera głos:

„Czesi żądają połączenia Morawy i Szląska z Czechami w jedną całość. Chętnie będziemy głosować za tem, jeżeli otrzymamy 400.000 dukatów, które należą się nam już od lat 407, — to jest: od roku śmierci Macieja Korwina. — Zwracam przytem uwagę sądu na spadek ceny złota".

Przewodniczący sądu rozjemczego, znakomity ekonomista francuski, rachuje:

„Za czasów króla Macieja dukat węgierski ważył 3,5957 gramów, a ponieważ na zasadzie prawa z roku 1892 z kilograma złota biją 3.280 koron, to jest 1.640 guldenów, przeto jeden dukat równa się 5 guld. 90 kr. A że cena złota przy końcu XV-go stulecia była dziewięć razy większa, niż obecnie, przeto dług tylekroć razy się zwiększył".

Na skutek gorącego protestu ze strony czeskiego pełnomocnika, węgierski — 90 krajcarów umarza, prosząc tylko o obliczenie składanych procentów za lat 407. Aczkolwiek każdemu wiadomo jest, że w stuleciach: XV-ym, XVII. i XVIII-em stopa procentowa dochodziła do piętnastu procent, Madziar wspaniałomyślnie poprzestaje na 3 procent.

Przewodniczący ogłasza:

Austrja winna jest Węgrom:
335,600,000,000 guldenów — wyraźnie 335 miljardów, 600 miljonów, czyli 67 1/2 razy więcej, niż Francja wypłaciła Niemcom.

Przedstawiciel skarbu austrjackiego sucho odpowiada, że tyle złota niema w obiegu na całym świecie. Według obliczenia Boissevain'a, banki europejskie posiadają złota w obiegu tylko na sumę 3 miljardy 135 milj. guldenów, amerykańskie 3 miljardy 132 miljony. Zkąd wziąć taką sumę? Budżet Austrji na rok 1897 wynosi 690 miljonów, Węgier 480 miljonów. Uważając to za 3-procentową rentę od kapitału, otrzymamy:

wartość Austrji wynosi 23 miljardy
„ Węgier „ 16 miljardów
co czyni razem 39 miljardów.

Nie, bracie Węgrze! Czyż jesteśmy w możności wypłacić wam 335 miljardów, skoro sami jesteśmy warci tylko 23 miljardy, a nawet tylko 19, jeśli odtrącimy 4 miljardy z górą długu państwowego? Żądasz za wiele.

— My nie żądamy ruiny Austrji — woła Węgier — ale przecież prawu i sprawiedliwości zadosyć uczynić trzeba.

— Racja — rzecze Czech — wypłacimy wam, a wtedy Morawy będą nasze.

— Z czego wypłacimy, kochany Czechu? — przerywa przedstawiciel skarbu austrjackiego. — Zastanów się: Szląsk i Łużyce już w roku 1774 odeszły do Prus, niechaj za nie zapłacą Prusacy, jeżeli mają choć trochę uczciwości. A potem wasze Czechy wraz z Morawami i Szląskiem płacą tylko 180,765.000 guld. podatku, a zatem obliczone nawet na 4% warte są zaledwie 4 1/2 miljarda. I z czegoż tu spłacić taką kolosalną sumę?

Węgier unosi się wspaniałomyślnością:

— Wysoki sądzie, wchodząc w trudne położenie braci moich, wypłaty kapitału nie żądam, a poprzestanę na trzyprocentowej rencie rocznej.

Po długiej naradzie trybunał rozjemczy uczcił przez powstanie wspaniałomyślne znalezienie się Węgra i postanowił, że Austrja ma wypłacać Węgrom roczną rentę w kwocie 10 miljardów guldenów. Ponieważ translitawska połowa monarchji liczy 18 miljonów mieszkańców, przeto wypadnie na węgierską głowę 559 guld. Przy takim stałym dochodzie żaden obywatel węgierski nie potrzebuje nic robić; przez ośmnaście godzin dziennie może tańczyć czardasza.

Po pewnem wahaniu pełnomocnik węgierski wyrok sądu przyjął i z oznakami niejakiego zadowolenia opuścił salę — areopagu.

Z prowincji.

Sokołów pod Rzeszowem 15. września. *(Jubileusz).* Dnia 11. września rb. obchodził kierownik tutejszej szkoły p. Bolesław Chodziński jubileusz 30-letniej pracy nauczycielskiej. O godzinie 10 zrana dziatwa szkolna wraz z gronem nauczycielskiem udała się do kościoła parafjalnego na nabożeństwo, które celebrował ks. katecheta. W czasie sumy przystąpił jubilat do spowiedzi i komunji św. Po skończonem nabożeństwie dziatwa szkolna powróciła do szkoły i zgromadziła się w jednej z sal, przybranej kwiatami. Na wzniesieniu, w kwiaty i zieleń przybranem, zasiadł jubilat, wprowadzony przez dwóch nauczycieli. Po odśpiewaniu przez dziatwę umyślnie w tym celu ułożonej kantaty, nastąpiły gratulacje dzieci szkolnych, poczem przemówił do dzieci ks. katecheta i wyjaśnił tymże w pięknej mowie znaczenie jubileuszu. W końcu jeden z nauczycieli miejscowych imieniem grona nauczycielskiego przemówił krótko do jubilata i złożył życzenia. Na zakończenie otrzymały dzieci obrazki święte na pamiątkę. — Tego samego dnia o godzinie 6 wieczorem zgromadziło się wiele osób z inteligencji miejscowej, liczna rodzina jubilata, oraz ziomkowie, w sali kasynowej, gdzie prezes komitetu, urządzającego jubileusz, ks. M. Wróblewski, proboszcz z Górna, wręczył jubilatowi album pamiątkowe. W czasie uczty odczytano liczne telegramy gratulacyjne. Po skończonym obiedzie bawiono się do późnej nocy.

Bochnia 15. września. *(Setna rocznica legjonów).* Wczoraj zebrał się komitet obywatelski, mający ułożyć program uroczystości setnej rocznicy utworzenia legjonów polskich, w Bochni w niedzielę dnia 19. września br. odbyć się mającej. Z członków komitetu stawiła się zaledwo czwarta część, kilku tylko usprawiedliwiło swą nieobecność. Uchwalono udać się gremjalnie na nabożeństwo o 9 godz. do kościoła farnego, zaprosić radę powiatu bocheńskiego i radę miasta Bochni, jako też wszystkie stowarzyszenia w Bochni do wzięcia udziału. Prezes komitetu zawiadomił zebranych, że kazanie w kościele przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej, wmurowanej staraniem Sokoła bocheńskiego, wypowie ks. prof. dr. Żyguliński z Tarnowa, a nie ks. Krupiński z Niegowici, który nie może przybyć z powodu przeszkód.

O godzinie wpół do dwunastej w południe odbędzie się uroczysty poranek, który zagai i słowo wstępne wypowie prof. dr. A. Sokołowski, poseł do rady państwa z Krakowa. Po tercecie smyczkowym nastąpi deklamacja pani Wandy Siemaszkowej, znanej artystki teatru krakowskiego. Chór męski odśpiewa dwie kantaty. Po południu miasto Bochnia złoży wieniec na pomniku twórcy legjonów w Pierzchowcu.

Sokolstwo polskie weźmie w uroczystości setnej rocznicy uformowania legjonów polskich liczny udział. Gniazda okręgu krakowskiego winny się stawić zbiorowo, a reszta gniazd winna w myśl zarządzenia związku wysłać delegacje.

KRONIKA.

† **Ksiądz Albin Mayer,** kapelan zakładu dla nieuleczalnych im. Bilińskich, zmarł tamże d. 15. bm. przeżywszy lat 25. Śmierć nielitościwa przerwała pasmo młodego żywota księdza, który dopiero przed rokiem wyświęcony na pierwszym swym posterunku jako kapelan zakładu wypełniał obowiązki kapłańskie z powołaniem i kiedyś pewno byłby stał się wzorem kapłana-pasterza. Szkoda jako człowieka i jako pasterza owieczek Chrystusowych. Niech mu lekką będzie ziemia, na której tak krótko zagościł, a dość się nacierpiał!

Kalendarz. Piątek (17.): Lamberta. Wschód słońca o godzinie 5 minut 46, zachód o godzinie 6. minut 2.

Mianowania w magistracie. Rada miejska m. Lwowa na onegdajszem posiedzeniu poufnem uchwaliła szereg nominacyj i awansów urzędników i funkcjonarjuszy magistratu. Radcą etatowym mianowany dr. Ksawery Fischer, teraźniejszy kierownik departamentu VII., a radcą nadetatowym sekretarz Bolesław Ostrowski, kierownik departamentu IV. B., sekretarzem konceptowym Juljan Bachowski, komisarzem konceptowym Czesław Pawłowski, a koncepistą Mieczysław Majewski; adjunktami urzędu budowniczego Stanisław Aleksandrowicz i Władysław Rutkowski, asystentem zaś technicznym Kazimierz Sidorowicz.

Postanowiono równocześnie rozpisać konkurs na posadę inżyniera-mechanika, ze względu na roboty inwestycyjne około wodociągów, objęcia gazowni itp.

Uchwalono stabilizację Florjana Złotowskiego, na posadzie drugiego zastępcy naczelnika straży ogniowej miejskiej. Posadę młodszego nauczyciela domowego w miejskim zakładzie sierót, otrzymał p. Kazimierz Kwieciński, młodszy nauczyciel przy szkole im. Elżbiety.

Ze sfer urzędowych. Ostatnie mianowania w łonie personalu urzędowego tutejszej policji zahaczyły także pośrednio o lwowskie sfery dziennikarskie, a to w ten sposób, iż p. Jankiewicz, który dotychczas jako reprezentant organu bezpieczeństwa publicznego pracował w biurach prokuratorji nad wyławianiem rozmaitych grzechów dziennikarskich, mianowany został starszym komisarzem i odwołany z dotychczasowego stanowiska. Czytelnik łatwo zrozumie, jak trudno taki „straszny pan", który pierwszy ze wszystkich mieszkańców Galicji odczytuje nasze artykuły i wyszukuje w nich skwapliwie materjał do konfiskaty, może sobie zaskarbić miękkie zresztą serca dziennikarzy. Dlatego też z prawdziwą przyjemnością możemy zanotować, że p. Jankiewicz umiał zawsze funkcje „strasznego pana" wykonywać tak, iż nie naruszając ani na włos litery prawa, równocześnie nie zarobił sobie u nas wcale na opinję apokaliptycznego smoka, owszem zawsze był w oczach naszych urzędnikiem pełnym taktu i sumienności. Na nowe stanowisko odprowadzamy go więc życzeniami najlepszego powodzenia.

Gdzie my żyjemy? Otrzymaliśmy z miasta list tak zatytułowany, który brzmi: To pytanie nasunęło mi się w ubiegłą sobotę na placu Gołuchowskiego pod teatrem. Znalazłam się tam ze służącą dla odebrania konewki i balji, zamówionej dzień przedtem u bednarza katolika. (Z zasady u żydów nic nie kupuję). Ku mojemu zdziwieniu dowiaduję się, że mój bednarz sprząta w sobotę swój stragan.

— Jakto, wszakże on katolik? — wołam zdziwiona.

— To nic nie szkodzi — odpowiada mi z arogancją jakiś kupczyk żydziak, bawiący się z zadowoleniem złotym łańcuszkiem od zegarka.

— A, bo to on siedzi na placu żydowskim.

Odeszłam smutna i upokorzona tą niewolą bednarza u żydów, której może nawet sam nie czuje, i nie dziwi się jej, jak nie dziwią się jej setciny osób wiedzących o tych uroszczeniach bezczelności żydowskiej.

Ciekawa jestem jednak, czy władze wiedzą, że właściciele wszystkich sklepów żydowskich przy ulicy Halickiej, Sobieskiego, wszyscy złotnicy czatują w niedzielę po południu koło swoich nor i, komukolwiek wyczytają z nosa zamiar kupienia czego (a żydzi w tej mierze są doskonałymi psychologami), pchają go perswazją i siłą do swoich sklepów drzwiami z tyłu.

Przechodzą tamtędy świętujący robotnicy, służebne dziewczęta i życzyłabym ubogim Lwowa choć 5% kapitału, który zostawiają w niedzielę u żydów.

Wiadomości djecezjalne. Ks. Karol hr. Wiśniewski, katecheta w Jaśle, otrzymał godność szambelana papieskiego.

Wynajmujcie! Czytamy na szybie pewnego domu: „In disem hous sint fir Zimer unt Kiche ci firmiten.

W tego dom je 4 pokojuf i 1 kuchnia do winajenca od 8 na tego misionca." — Autentyczne...

Samobójstwo z nędzy. Wczoraj donieśliśmy, iż w Przemyślu otruła się Helena Jasieniecka, wdowa po gr. kat. proboszczu z Cisowej, matka trojga dzieci. O samobójstwie tem *Echo przemyskie* donosi następujące bliższe szczegóły: Nieboszczka zostawiła list, w którym przedstawia swoją nędzę w jak najczarniejszych kolorach. Pobierała pensję roczną 60 zł. — wyraźnie: sześćdziesiąt zł. Cóż miała z tem robić? Czy płacić mieszkanie, czy wyżywić swoją rodzinę, a gdy nadto posyłała dwie córki do szkoły, skądże wziąć dla nich na ubranie? Zrobiła tedy dług u Krebsa na 35 zł. (tak pisze w swoim liście), u którego kupiła materji, nie mając oczywiście widoków, aby mogła z tej pensji dług spłacić. Chcąc zapewne dzieciom swoim poprawić dolę, gdyż może teraz dla nich, jako sierót, znajdzie się jaki zakład, w którym będą umieszczone — poświęciła siebie. Nieboszczka zatruła się prawdopodobnie morfiną, gdyż męczyła się od godz. 10. rano do 4. popołudniu. Komentarzy nie potrzeba; fakt sam dowodzi społecznego upośledzenia duchowieństwa w ogóle i domaga się głośno, by nareszcie sprawę pensyj wdów po księżach ruskich sprawiedliwie i po ludzku uregulowano. *(Echo przemyskie).*

A to się złapał! Z Rzeszowa piszą do nas: Do żyda Hołysica, właściciela sklepu żelaznego, zgłosił się 13. bm. nad wieczorem jakiś jegomość przyzwoicie ubrany z propozycją pożyczki na przekaz pocztowy opiewający na 150 zł. Żyd po dłuższym targu, dał jegomościowi 100 zł., licząc sobie za jedną noc czekania tylko 50 zł. procentu! Nadszedł ranek, a z nim prysły świetne nadzieje żyda, bo oto okazało się, że przekaz był... podrobiony. Żyda zamknięto, a ów jegomość znikł jak kamfora! *Schlechtes Gescheft!*

Święcenie szabasu w szkołach. Krakowski rabin Schreiber wraz z dwoma starowiercami był tych dniach u inspektora krakowskiego okręgu szkolnego p. Twaroga, z prośbą, aby rozporządził uwolnienie w sobotę dzieci żydowskich od nauki szkolnej. Inspektor oświadczył, że sprawa ta będzie wziętą pod rozwagę dopiero wtedy, jeżeli rada szkolna otrzyma należycie popartą pisemną prośbę od zboru izraelickiego. W każdym razie fakt to znamienny, albowiem widać z tego, iż żydzi ze swej strony starają się o uzyskanie szkoły wyznaniowej.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Jaśle z grupy gmin miejskich rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 29. października rb.

Król złodziejów kieszonkowych. Na poddaszu jednego z domków dzielnicy Whitechapel w Londynie umarł przed kilku dniami w nędzy i zapomnieniu człowiek, którego przeszłość stanowić może najciekawszy obraz życia rycerza przemysłu i złodzieja na wielką skalę.

Fred de Hirton pojawił się w początku 1880 r. na paryskim bruku. W krótkim przeciągu czasu stał się jedną z najwybitniejszych osobistości w kołach sportowych i eleganckich. Posiadał doskonałą znajomość wyścigów i ich tajemnic i wszystkie zakłady niemal zawsze wygrywał. Stawki jego, zaczynające się od najniższej stawki 500 luidorów, przynosiły mu też znaczne wygrane, które podwajał kradzieżą kieszonkową, dokonywaną z nie dającą się opisać zręcznością.

Na zewnątrz robił Fred wrażenie gentlemana od stóp do głowy. Nikt nie ośmieliłby się przypuszczać, patrząc na niego, iż ma do czynienia z zręcznym i niebezpiecznym opryszkiem. Ubrany zawsze elegancko według ostatniej mody i najwykwintniejszego kroju, z kwiatem gardenji w butonierce i wesołym uśmiechem na ustach robił wrażenie bogatego dystyngowanego młodzieńca, który z życia pragnie wyczerpać całą rozkosz i użyć wszystkich jego powabów. Tryb życia Freda w Paryżu zastosowany był do zwyczajnych manier eleganckiego świata. Apartamenty jego znajdowały się w jednym z pierwszorzędnych hoteli, w bliskości dworca kolejowego „Saint Lazare". Codziennie rano wyjeżdżał Fred z domu w gustownym ekwipażu, którym sam powoził i udawał się na pobliski dworzec kolei. Tam z najzimniejszą krwią, wyciągał dwom lub trzem pasażerom, których niemylącym się nigdy wzrokiem uznał za dobry materjał do obłowienia się, pugilaresy lub sakiewki dobrze wypełnione, poczem powracał do domu, przebierał się i po śniadaniu przyjmował gości, między którymi znajdowały się nieraz najbardziej dostojne osobistości Paryża. Popołudniu jechał Fred na tor wyścigowy i tam dokonywał największych i najgłówniejszych operacyj. Wygrywał na totalizatorze i okradał grających. Wieczory spędzał w teatrze lub „café chantant" wśród grona młodych „viveurów" i wesołych kobiet otaczających go zawsze licznym orszakiem. Dochody Freda dosięgały niezmiernej wysokości. Z królewską wspaniałością rozrzucał on łatwo nabyte pieniądze, uważając źródło swych operacyj za niewyczerpane.

W czasie wystawy paryskiej 1889 r. po raz pierwszy poślizgnęła się noga Fredowi, po dziesięciu latach niczem niezamąconego powodzenia. Jeden z najbogatszych dżokejów, angielskich Storr, przyjechał do Paryża w celu zwiedzenia wystawy. Fred uprzedzony o jego przybyciu, zaraz na dworcu ukradł mu podręczną torbę podróżną, w której spodziewał się znaleść wcale wysokie sumy pieniężne. Tymczasem zawiódł się fatalnie. W torbie prócz jedwabnego kostjumu dżokejskiego nie było nic więcej. Na domiar złego Storr zaalarmował tak energicznie policję paryską, iż ta zaczęła gorliwie poszukiwać sprawcę kradzieży i wtedy po raz pierwszy zwróciła swą uwagę na Freda. Widząc zagrażające mu niebezpieczeństwo, Fred odesłał coprędzej Storrowi jego stratę i zdołał w ten sposób ujść raz jeszcze z rąk detektywów paryskich.

W kilka tygodni później na wyścigach w Vincennes Fred wyciągnął z kieszeni jakiemuś oficerowi dobrze wyładowany pugilares, ale uczynił to tak niezręcznie, iż obok stojąca dama manewr jego spostrzegła. Fred zauważył wkrótce swą niezgrabność i postanowił jednym zamachem odwrócić od siebie podejrzenie. Z uprzejmym uśmiechem podszedł do okradzionego przez siebie oficera i podając mu wyciągnięty przed chwilą z kieszeni pugilares odezwał się grzecznie: „Przed chwilą wypadł panu pulares. Oto jest". Ale wybieg ten był już spóźniony. Zawiadomiona przez ową damę policja przyaresztowała Freda, sąd zaś skazał go na 2 lata więzienia. Po odsiedzeniu tej kary wyjechał Fred do Nizzy i Monte-Carlo i tam z wielkiem powodzeniem operował przez lat cztery. Ale w końcu czujne władze bezpieczeństwa znowu go dosięgły. Tym razem skazano go na 8-letnie więzienie.

Zniechęcony do Francji postanowił Fred opuścić ją na zawsze. Przesiedlił się do Londynu, gdzie wkrótce stał się lwem wyścigów i półświatka. W Epsom dokonał on najśmielszej kradzieży w swem życiu — wyciągnął następcy tronu, ks. Walji pugilares z kieszeni. Ten jego czyn był rezultatem wysokiego zakładu, który wygrał, pomimo olbrzymich trudności, pomimo, iż ks. Walji strzegło na torze kilku tajnych ajentów, nie spuszczając z niego oka na chwilę. Podobno ks. Walji wiedział o tym zakładzie a nawet znał nazwisko „sztukmistrza", ale ujęty nadzwyczajną śmiałością przedsięwzięcia, nie kazał go ścigać policji.

Gorzej poszło mu z baronem Hirschem. Szło tu także o gruby zakład. W chwili, kiedy Fred był już pewnym wygranej, baron Hirsch schwycił go za rękę. Znał on Freda dobrze z Paryża jeszcze i pilnie go śledził. „Mój drogi Fredzie, — rzekł do niego, — trzeba się było pospieszyć! Postawiłem właśnie wszystko co miałem przy sobie na „Favoritę" i przegrałem. Próbój pan kiedy raz jeszcze, ale lepiej przed wyścigami".

Od tej chwili Fred zniknął z widowni. Zapomniano o nim zupełnie i dopiero śmierć jego wywołała wspomnienie wszystkich jego sprawek, tak niegdyś w całej Europie znanych.

Przesądy panujących. Każdy prawie człowiek, jakkolwiek sprzeczne to jest z wiarą i nauką, jest przesądnym potroszę. Słabostce tej podlegają także panujący. Eks-król Milan nic nie rozpoczyna w piątek, grając w ruletę, nie stawia nigdy na *rouge*, a gdy, pierwszą osobą, którą spotka na swej drodze, jest stara kobieta, w tej chwili zawraca i kilka godzin nie rusza się z miejsca, w obawie, aby mu takie spotkanie nieszczęścia nie przyniosło. Królowa Wiktorja każe sobie często kłaść kabałę i cieszy się z przepowiedni, że umrze dopiero w r. 1911. Córce jej księżnie Henrykowej Battenberskiej przed wielu laty taki postawiono horoskop: „Ten, którego kochasz nigdy twoim nie będzie, zginie w kraju odległym, zamorskim, również jak i ten, którego poślubisz." Jak wiadomo ks. Lulu Napoleon — pierwsza miłość ks. Beatryczy, również jak i jej małżonek zginęli na czarnym kontynencie afrykańskim. Księżniczka Klementyna belgijska odmówiła swego czasu następcy trony włoskiemu, bo jej się śniło, że jest potępioną i że za ten związek idzie do piekła. Eks-cesarzowej Eugenji przepowiedziała cyganka jej wywyższenie i upadek. W r. 1877 w Kilonji obecna cesarzowa niemiecka i siostra jej, późniejsza księżna Schleswig-Holstein-Glücksburg, dowiedziały się z ust kabalarki, że pierwsza będzie miała pięciu synów, a druga cztery córki z rzędu. Przepowiednie te spełniły się z całą dokładnością.

Skarby podwodne. Pewien statystyk obliczył, że na dnie samego tylko Oceanu Atlantyckiego spoczywają skarby, wartości około 300 miljonów franków. Ogromne te bogactwa dostały się na dno wskutek zatonięcia okrętów, na których odbywano podróże. Naturalnie straty takie są dość znaczne, więc państwa nadmorskie są zmuszone do utrzymywania specjalnych nurków, przeznaczonych do wydobywania zaginionych bogactw. W niektórych jednak wypadkach głębokość dna jest tak wielka, że zgruntowanie należy do niemożliwości z powodu ogromnego ciśnienia wody. W tych razach, naturalnie, skarby uważać należy za stracone, gdyż żadne siły ludzkie nie są w stanie ich wydobyć.

---

(5)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Nabrałam znowu odwagi. Zapewne, wiedziałam, że brat mój, ognista, entuzjastyczna, wspaniałomyślna natura, poddawał się urokowi nowych idei, przeczuwałam nawet, że wstąpił do tajnych stowarzyszeń, ale znałam jego lojalną żołnierską naturę, która nie była w stanie pójść poza marzenie, skoro czyn był zbrodniczym. Rola, jaką mu wyznaczono w spisku — papiery znalezione w jego biurku były dowodem, iż tę rolę odgrywał właśnie — wypłynęła, wiem o tem teraz z zeznań Natalji Teodorówny, z machjawelskiego mózgu Worowicza.

Brat mój przysiągł — a nie kłamał nigdy — że znalezione przez policję, kompromitujące go, papiery włożyła mu do biurka jakaś tajemnicza, nieznana ręka — oh, Boże! — ręka śmiertelnego wroga! A gdy pochód skazanych wyruszał na Sybir, znowu ten sam Michał przyniósł nam ostatnie, ostatnie w życiu słowa pożegnania Iwana.

— Ośmielam się przyznać waszej ekscelencji... tak, słuchając uważnie, bez namiętności, waszego opowiadania, nie znalazłem żadnego dowodu, któryby popierał oskarżenie Moskiewki przeciwko Worowiczowi. Natomiast wydaje mi się co najmniej szczególne wzburzenie Natalji na widok waszej ekscelencji, ten głuchy, ale wyrazisty przestrach, który się przebijał w jej głosie i ruchach, jako oznaka niezupełnie czystego sumienia. Widzę to wyciągnięte, instynktownie odpychające ramię przed sobą, jakby się oczom jej ukazało jakieś widmo, które się pytało jak Bóg Kaina: „Nataljo Teodorówno, coś uczyniła z Iwanem?" A to oskarżenie hrabiego Worowicza w „urywanych słowach, z wahaniem, z nieskończonemi pauzami i ciągłemi sprzecznościami" wydaje mi się również...

— Jesteś szalony, przeraźliwie szalony! — przerwała mu Ksenja Mikołajówna gwałtownie.

Po raz pierwszy od lat dwudziestu wychowawca nie godził się na ślepo z jej zdaniem i zapatrywaniem. Co prawda w swych poglądach na wydarzenia i stusunki była zawsze szczerą, chociaż nie zawsze sprawiedliwą.

— Powiedzże mi, jaka fantazja albo jaki interes — gdyż wszystkie nasze czynności posiadają jakiś motor — mogły spowodować Natalję Teodorównę do zesłania na wieczne czasy na Sybir Iwana, który ją tak kochał, że chciał jej nawet dać swoje nazwisko? Czyż Iwan, chociaż rozkaz cara rozwiał jej sny, nie pozostał jej niewolnikiem? Czyż nie traciłby dla niej nadal swych miljonów?

— Zapewne, ale nasz hrabia, chociaż oburzony na ten carski rozkaz, który jak wasza ekscelencja powiada „rozwiał jej sny" — nie chciał opuścić z nią Rosji, aby pod obcem niebem uczynić tancerkę — mogę jej przywrócić ten tytuł — hrabiną Komanow. Ona może w chwili jakiegoś napadu wściekłości...

— Powtarzam ci, że nie jesteś chyba przy zdrowych zmysłach! Jakże możesz przypuszczać, aby taka kobieta jak Natalja, swawolna, żyjąca tylko dla przyjemności, rozkoszy, zabaw, mogła wpaść chociażby tylko na myśl zemsty? Teraz to jest możliwem, ponieważ nic jej nie pozostaje innego do roboty. Pomyśl także i o tem, że ta katastrofa pozbawiła ją głównego źródła dochodu w jej sposobie życia, który wymagał całych strumieni złota.

— Perła Moskwy nie miała potrzeby troszczyć się o zastąpienie tego Paktola. Dowodem tego jest to, iż w jej królewskiem utrzymaniu domu, którem oślepiała Petersburg i Moskwę, nic się nie zmieniło, gdyśmy w rok potem opuścili Rosję.

— To prawda, ale to nic nie zmienia faktów i w żaden sposób nie może zniweczyć tego głębokiego przekonania lub też tylko wstrząsnąć niem, tego przekonania, jakiego nabrałam z zeznań Natalji. Jej wzruszenie na mój widok, jej przerażenie, tłomaczy się tem, że jest wspólniczką tajemnicy Michała. Prócz tego czytałam jego listy, a nic ci nie może dać wyobrażenia o szaleństwie, o dzikiej zazdrości tego człowieka. Pojmuję, że znajdując się pod władzą takiego uczucia, mógł się stać zbrodniarzem, aby się pozbyć rywala. Mogłabym ci z jego listów zacytować ze dwadzieścia zdań, które popierają i stwierdzają prawdziwość oskarżenia Natalji. Prawda, że kobietę tę popchnęła zemsta do tych wynurzeń, ale gdyby, jak to w niepojęty dla mnie sposób chciałeś we mnie wmówić, ona do zsyłki Iwana sama przyłożyła rękę, to zachowałaby milczenie na wieki. Nie, Worowicz poprostu powierzył jej swoją tajemnicę. Mikołaju, gdybyś był słyszał opowiadanie Natalji, gdybyś był czytał listy Michała, nie byłby cię dotknął nawet cień wątpliwości i zrozumiałbyś równie jak ja, do jakich zbrodni mogło popchnąć uczucie zazdrości tego szalonego kochanka. Czy nie mamy tysiącznych przykładów w życiu codziennem, jak daleko może człowieka zaprowadzić namiętność, zazdrość z powodu nieraz urojonego współzawodnictwa? Mąż zabija żonę, kochanek kochankę...

— Zapewne — odparł Napoktin, mimowoli porwany tem głębokiem przekonaniem.

Nadto dobrze znał charakter hrabiny, aby wątpić o jej szczerości, i wiedział, że zawsze była nieugiętą, skoro sądziła, iż ma słuszność.

— Wasza ekscelencja zauważyliście bardzo słusznie, że widzieliście, słyszeliście i czytaliście sami — ciągnął zatem dalej. — Można o faktach wydawać sąd daleko pewniejszy, gdy się patrzy na grę rysów i gestów, na te tysiączne odcienie, których niepodobna ująć, wyobrazić sobie, jeżeli się tego nie słyszało na własne uszy, nie widziało na własne oczy.

Bojarka wyraziła zadowolenie z tego powodu, iż Napoktin podzielał teraz jej zapatrywanie, tylko wzruszeniem ramionami, a potem ciągnęła dalej:

— Odświeżywszy sobie umysł wśród burzy, która mimo nadchodzącej nocy nie ustała, i przyprowadziwszy jako tako do ładu moje myśli, wytrącone ze zwykłej kolei, wstąpiłam do cerkwi, gdyż uczułam potrzebę zwrócenia się do Boga, aby zbadał moje sumienie. Czyż miałam prawo narzucania się na sędziego i karania? Sumienie moje odpowiedziało:

— „Ludzie, dla tych wśród nich, którzy popełnili zbrodnie i przestępstwa, ustanowili sądy i kary. Jeżeli zbrodnia Michała Worowicza usuwa się z pod prawa, to jednakowoż będzie ukaraną."

Co jeszcze dokładniej dowodziło, iż misja moja była wolą Boga, to to, że Opatrzność sprowadziła mnie z tak daleka i po tylu długich latach właśnie w godzinie, w której okoliczności skłoniły Natalję do wyjawienia nazwiska zbrodniarza. Tak, Bóg wybrał mnie za narzędzie swej sprawiedliwości. Powstałam z kolan po godzinie modlitwy i szepnęłam:

— Teraz do nas obojga, Michale Worowiczu!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwszy wypadek wydzierania dnom morskim zdobyczy znaczniejszej, dokładnie mamy zanotowany jeszcze z roku 1799. Rozbił się wtedy niedaleko Wfieland (Holandja) wielki okręt wojenny „La Lutine", zabrany Francuzom przez Anglję, a wiozący olbrzymie skarby. Nieszczęście to zrujnowało wiele osób, naturalnie poczęto robić poszukiwania, lecz przy bardzo jeszcze nie rozwiniętej technice przyrządów do nurkowania, rezultaty były nieznaczne. Dopiero w roku 1857 poszukiwania rozpoczęto ponownie z lepszym już skutkiem, gdyż uratowano w różnych czasach do dnia dzisiejszego około 2,500.000 franków. Pozostało jeszcze do wydobycia 25 miljonów...

Dotychczas nikt nie kusił się o wydobycie 20 miljonów w złocie, które poszły na dno w r. 1887 wraz ze statkiem „Harwall" podczas szalonego orkanu, przeciwnie zaś, wydobyto już prawie całość ładunku „Royal Chartle" z rozbicia w r. 1895. w sumie 22 miljonów fr. Sporo ludzi trudni się nurkowaniem. W Stanach Zjednoczonych nurków specjalistów opłacają za 4 godziny pracy po 75 fr. dziennie. Są jednak sezony „martwe" dla pracowników cechu podwodnego, w których muszą się oni trudnić innemi zajęciami, nic nie mającemi wspólnego z ich powołaniem.

Straszne bywają niekiedy opowieści nurków po powrocie na okręty z głębin morskich; istota ludzka się wzdryga na widok ryb, które się kręcą około ciał nieszczęśliwych ofiar. Pewien nurek, zszedłszy do maszyn zatopionego okrętu — znalazł mechanika siedzącego na krześle, widocznie w tej postawie śmierć go zaskoczyła. Innym razem spostrzegł ducha, zbliżającego się krokiem miarowym; naturalnie kazał się w tej chwili wyciągnąć, lecz kolega jego, zaciekawiony wypadkiem, spuściwszy się, stwierdził, że to tylko odbicie jego własnej osoby w lustrze, umieszczonem przy wejściu do schodów, prowadzących do kajut.

Rzemiosło u nurków jest zawsze trudne i niebezpieczne, lecz czasami daje piękne plony. Jeden z nich, Kobbe, Amerykanin, podjął się wydobycia złota w sumie 200.000 franków, zatopionego w r. 1878 wraz ze statkiem „Thomas Russel". Trzech nurków zginęło w tem przedsięwzięciu, lecz po upływie miesiąca Kobbemu udało się wydobycie cennego kruszcu. Otrzymał za to 20.000 franków.

Jest skarb pewien, który nie daje spokoju nurkom wszelkiej narodowości: mianowicie w r. 1870 zatonęła niedaleko New-Yorku fregata angielska „Hussar", wioząca sumę 5 miljonów franków w złocie, pomimo jednak energicznych poszukiwań nie udało się jeszcze nikomu odnaleść miejsca, gdzie spoczywa „Hussar", a w nim upragnione miljony. Jednak nie sposób, by tajemnica „miejsca zamieszkania" tego statku, wobec ciągłych poszukiwań długo jeszcze pozostała nierozwiązaną i zapewne także te skarby będą odzyskane.

Wiadomości osobiste. Książę Adam Sapieha przybył do Wiednia w dniu 14. bm. i zamieszkał w hotelu „Arcyksiąże Karol".

Co to znaczy? W sprawozdaniu *Fremdenblattu* ze słowiańskiego kongresu w Lublanie (nr. 256.) czytamy dosłownie „Professor Barwinski sprach theils slovenisch, theils **russisch**."

Nie dajemy temu wiary i dlatego od pisma, jakiem jest *Fremdenblatt*, tudzież od prof. Barwińskiego domagamy się energicznie sprostowania słowa **russisch**! Tak samo pisze *N. fr. Pr.*

Do ekscentrycznych podróżników, których liczba coraz więcej się powiększa, należy Amerykanin, p. W. Reyman, odbywający podróż naokoło ziemi na rowerze i w dodatku bez pieniędzy, tylko *cere publico*. Podróżnik ten wyruszywszy z Nowego Jorku d. 13. lutego, przejechał Atlantyk naturalnie okrętem i z Anglji, a raczej z Francji, bo kanał również na statku przebył, pędzi na swym rumaku żelaznym. Obecnie bawi p. Reyman w Warszawie, jako gość tamtejszego Tow. cyklistów, z Warszawy wyrusza w dalszą drogę przez Rosję do Azji, a stamtąd „retour" Nowy Jork. Turysta spodziewa się, że za rok, a najdalej półtora roku, podróż swą ukończy.

Rzeź urzędowa w wolnej Ameryce. Z Londynu donoszą pod datą 14. bm.: Kto poniesie odpowiedzialność za okrucieństwa, dokonane w Hazleton na strejkujących robotnikach, nie wiadomo do tej pory. Większość ludności i prasy potępia przedewszystkiem szeryfa i w tym też duchu wyrażą się także najwyższy sędzia z Minesoty. Ks. Ducey, ogólnie poważany kapłan katolicki, nazywa to zdarzenie „rzezią urzędową". Reprezentanci Austro-Węgier i Rosji rozpoczęli bardzo gruntowne dochodzenia celem zyskania podstaw do obliczenia odszkodowania dla rodzin osieroconych. 23 ofiar masakry już zmarło, 5 skończy lada chwila, a 31 lżej i ciężej rannych jęczy w szpitalu. Pogrzeb zabitych przemienił się w olbrzymią żałobną manifestację, w której uczestniczyło duchowieństwo katolickie obok protestanckiego. Porywającą mowę wygłosił na cmentarzu ks. Dombrzycki, piętnując masakrę w dosadnych słowach jako niczem nieusprawiedliwione strzelanie na spokojnych i bezstronnych ludzi.

Zmarli:
Klemens Rogala Lewicki, starszy inżynier przy kolei państwowej zmarł w 54 r. życia w Przemyślu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka (zimowym): po raz pierwszy „Zwyciężony", sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego.

„Preparacja do Liwjusza, zeszyt I., księga pierwsza" (cena 30 ct.) wyjdzie wkrótce z pod prasy. Układem tejże zajęli się profesorowie Korneli Fischer i Henryk Kopia. Jestto ważne wydawnictwo, które przyniesie znaczną ulgę młodzieży, przeciążonej obecnie nauką gimnazjalną. Co do wartości dzieła dają zupełną rękojmię nazwiska wydawców, znane zaszczytnie w literaturze pedagogicznej.

Mickiewicz po szwedzku. Dr. Alfred Jensen, nauczyciel wyższej szkoły w Göteborgu przetłumaczył „Balady i Romanse" Mickiewicza — *Ballader och Romanser*. Była to praca konkursowa, za którą autor otrzymał pierwszą nagrodę. We wstępnem słowie tego dziełka podaje tłómacz życiorys naszego wieszcza i jego stosunek miłosny do Maryli Wereszczakówny. Następnie wylicza jego dzieła i obznajamia czytelnika ze stanowiskiem, jakie zajął on w literaturze polskiej. Przyznaje, że „Pan Tadeusz" jest utworem klasycznym, do rzędu epopei należącym. Mówi o miłości ojczyzny Polaków i o nadziei odzyskania jej, biorąc asumpt z pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła" — *Ännu Polen ej gätt under*". Krytyka sztokholmska nader pochlebnie wyraziła się o talencie młodego poety, który w przekładzie swoim dał dowód poznania ducha języka polskiego; tłómaczenie bowiem niczem nie różni się od pierwowzoru. Przed kilku miesiącami w korespondencji sztokholmskiej donosiliśmy, że dr. Jensen podczas pory zimowej w roku bieżącym miał w Sztockholmie kilkanaście odczytów o Mickiewiczu dla szerszej publiczności i ma zamiar przełożyć jeszcze inne utwory tego poety. Dla ciekawości czytelników podajemy w szwedzkim języku pierwszą zwrotkę, znanej powszechnie balady Mickiewicza: „Powrót taty".

FADRENS ATERKOMST.

„O, kommen, smabarn! kommen med mig alla
till pelarn, som bärgasen kröner!
För helgonbilden där pa knä vi falla
och läsa andäktiga böner".

A. Jensen przełożył także na język szwedzki poemat J. Słowackiego: „Ojciec zadżumionych".

W dziele zaś napisanem prozą, zakroju większego, noszącem tytuł: *„Slavia kulturbilder fran Volga till Donau"* przebiega autor wszystkie szczepy słowiańskie, objęte temi rzekami, oddając pierwszeństwo Polakom, tak pod względem kulturnym, jak inteligencji i charakteru, między temi plemionami osiadłemi. W dziele tem mieści się obraz Unji lubelskiej, portrety: Mickiewicza, Wernyhory, Kraszewskiego, Kilińskiego, Matejki, Kościuszki i innych znakomitych ludzi wraz z icb biografją. Przytacza dwuwiersz w języku niemieckim, odnoszący się do wojen Kościuszkowskich:

„Zwei Kaiser und ein König
Ist für Kościuszko zu wenig".

Mówi o Murawjewie i nim zamyka dział, odnoszący się do krwawej historji narodu naszego.

Oprócz dr. Jensena zajmuje się naszą literaturą i tłumaczy z polskiego celniejsze utwory panna Ellen Wester zamieszkała w Sztokholmie. Przetłómaczyła ona na język szwedzki niektóre powieści Orzeszkowej jak: Tva Poler — (Dwa bieguny), Mirtala, Nad Niemnem i Meir Ezofowicz, — H. Sienkiewicza: Zbiór nowelek, Na jasnym brzegu i Kraszewskiego: Resurecturi.

A. Jensen uczył się języka polskiego w Krakowie i Warszawie, następnie podróżował po krajach słowiańskich.

Panna E. Wester miała poprzednio zamiar przyswojenia sobie mowy rosyjskiej. Udała się więc w tym celu do Petersburga. Przypadek jednak zrządził, że usłyszała mowę polską, której dźwięk więcej się jej podobał od rosyjskiej. Zmieniła więc pierwotny swój plan. Pojechała do Warszawy i tam, ucząc się języka polskiego, rozczytywała się równocześnie w naszej literaturze. Piękny to prsykład niezmordowanej pracy obojga tych ludzi; wiadomo bewiem, że przyswojenie języka polskiego jest niełatwem zadaniem dla cudzoziemców.

Z izby sądowej.

(Morderstwo).

Wadowice 14. września.

Wczoraj podczas porannego przesłuchania zachowywał się oskarżony Włodarski butnie i nieprzyzwoicie, tak że już rano zagroził mu przewodniczący wydaleniem ze sali. Na wstępie rozprawy popołudniowej upomniał przewodniczący Włodarskiego po raz drugi, aby przyzwoicie odpowiadał na pytania. Obronę swoją przeprowadza osk. Włodarski w ten sposób, że wszystkiemu zaprzecza, a jeżeli do czego się przyznaje, opowiada tak, że z opowiadania wynika, iż wszystko, co zrobił, jest wynikiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności.

Przewodniczący przystępuje następnie do konfrontacji Stacha z Włodarskim.

Osk. Włodarski podczas opowiadania Stacha uśmiecha się i składając ręce, przerywa mu opowiadanie kilkakrotnie słowami: „blachowy człowieku!", „człowieku, to nie jest prawda!", „przyjacielu, człowieku!".

Zapytany przez przewodniczącego osk. Włodarski zaprzecza opowiadaniu Stacha i w dalszej rozmowie ze Stachem zaczyna się głośno śmiać, na co przewodniczący zwraca mu uwagę, a prokurator prosi o zanotowanie. Osk. Włodarski tłómaczy się, że śmieje się dlatego, bo Stacho śmiesznie mówi i że wszyscy się śmieją. (Stacho mówi źle po polsku, wymawiając wszystkie wyrazy z czeska). Na tem ukończono przesłuchiwanie oskarżonych, poczem przewodniczący zarządza tajność rozprawy na czas przesłuchania czterech świadków w sprawie obrazy religji i członków domu cesarskiego.

Dalsza rozprawa odbywa się jawnie. Przesłuchano kilka świadków, którzy stwierdzają, że Włodarski dopuszczał się rozmaitych kradzieży. Włodarski wszystkim zeznaniom świadków zaprzecza.

Wadowice 15. września.

Osk. Włodarski dowodził przez świadków na dzisiejszej rozprawie, że 23. listopada, gdy spełniono morderstwo na bankierze Kohnie w Pszczynie, bawił w Wadowicach u swojego brata, a nocował w hotelu Heindricha. Trybunał przychylił się do żądania obrony, aby w tej sprawie przesłuchać świadków, których też wezwano na czwartek.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 14. września. Po zakupieniu przez młyny znaczniejszych partyj pszenicy chęć do kupna jest obecnie mniej ożywiona i ogranicza się do celnych gatunków, które jednak mało się pojawiają.

Wskutek tego między wyborowem ziarnem a poślednimi gatunkami wytworzyła się znaczna różnica ceny, podczas gdy celna pszenica i żyto w cenie się trzymają, gorsze gatunki obniżają się równocześnie. Na jęczmień i owies pokup wcale ożywiony po cenach dotychczasowych.

Płacono pszenicę: białą od 10·25 do 11·30; czerwoną 10·50 do 11·40 zł.; żółtą 10·30 do 11·35 zł.; żyto 7·90 do 8·50 zł.; jęczmień browarny 7·50 do 8·— zł.; na paszę 6·25 do 6·75 zł.; owies 6·35 do 6·75 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·50 do 13·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. września. Z wielkiem zainteresowaniem oczekują tutaj rezultatu dzisiejszego posiedzenia subkomitetu prawicy,—które w każdym razie sytuację wyjaśni. Pewnem jest dotychczas tylko, iż między rządem a prawicą nie przyszło jeszcze do porozumienia w sprawie zwalczania obstrukcji. W każdym razie jest obowiązkiem prawicy, pokazać czem jest i dowieść swej siły, a zatem wartości dla rządu i państwa.

Wiedeń 16. września. Zmarł feldmarszałek porucznik hr. Maurycy Palffy.

Wiedeń 16. września. Na dzisiejszem posiedzeniu subkomitetu prawicy zaproponowany będzie na prezydenta izby poseł Kathrein.

Wiedeń 16. września. Hr. Badeni konferował wczoraj z kilku włoskimi posłami.

Praga 16. września. *Politik* pisze: Pomimo studjowania angielskiego regulaminu izbo ego, pomimo wyboru najenergiczniejszego prezydenta, nie będzie można zaprowadzić w izbie normalnych stosunków. W jaki sposób się izba dostanie do jakiegoś porządku dziennego, dotychczas pozostaje zagadką, o rozwiązaniu której nie mają nawet pojęcia ci, którzy nie obawiają się hasła: gwałt na gwałt.

Rząd wymaga, aby większość dała gwarancję, że parlament będzie zdolnym do pracy. Większość poświęca się i ma zamiar stworzyć prowizorjum zaostrzające regulamin izby. Jeżeli się w ten sposób uda zaprowadzić porządek, to dokonanem będzie arcydzieło. Każdego Czecha napełni radością, że w parlamencie centralistycznym zgniecie się ostatki tego stronnictwa, które swego czasu zaprowadziło w Czechach panowanie terroryzmu.

Jeżeli próba się nie uda i rząd i większość skapitulują przed atakiem mniejszości, to tedy klęską nazywać będą koła ludności, stojące za większością, zawstydzającą i upakarzającą. Ta ewentualność ukształtowałaby się tem fatalniej, że w razie, gdyby nastąpiła, nie poruszono ani nie wydano żadnych dyspozycyj.

Żaden z poważnych polityków nie może rządzić rozporządzeniami i uważać tego jako wyjście z sytuacji.

Dlatego też jesteśmy zdania, aby większość i mężowie zaufania, zanim stosownie do życzenia rządu wyruszą w pole przeciwko obstrukcji, porozumieli się dokładnie z prezydentem ministrów, co się stanie, gdyby obstrukcja zwyciężyła. Odpowiedź rządu powinna być wcale niedwuznaczną.

Jeżeli hr. Badeni ma szczere chęci rządzenia według intencji programu większości, to w takim razie jest jego obowiązkiem nie pozostawiać większości w wątpliwości co do przyszłości politycznej. Szczególniej Młodoczesi powinni nie zapominać, że walką między autonomją a centralizmem nie zostanie rozegraną przy pomocy zaangażowania kompanji żandarmów parlamentarnych.

W kołach młodoczeskich zauważyć można w ostatnich dniach coś w rodzaju melancholji; myślą o politycznej i parlamentarnej śmierci, a tu jeszcze żyć nie zaczęto. Precz ze skrupułami! Reprezentanci ludu powinni stać nieugięci — tak w kierunku do góry jak na dół. Byłoby błędem spuszczać z oka wielki cel i słuchać tylko rad, według których stan polityki czeskiej ma być zepchnięty na poziom tandetnego targu.

Opawa 16. września. Rada gminna uchwaliła rezolucję przeciwko upaństwowieniu tutejszego czeskiego gimnazjum.

Totis 16. września. Manewry wczoraj ukończono. Cesarz Franciszek Józef miał przemowę do jenerałów i oficerów, w której wyraził swe zadowolenie z dobrego wykształcenia wojsk, dziękował cesarzowi Wilhelmowi za współudział i zaznaczył, że dąży do wykształcenia armji i jej przywódców tak, aby w razie potrzeby odpowiedziała wszelkim wymaganiom.

Cesarz Wilhelm podziękował za uprzejme słowa, dodał, że co do dzielności wojsk może tylko powtórzyć słowa ces. Franciszka Józefa i zakończył życzeniem, aby ten jeszcze niezliczone lata stał na czele tak dzielnej armji.

Wprost z pola udali się monarchowie do Mohacsu na polowanie, każdy osobnym pociągiem.

Obydwaj cesarze rozdali mnóstwo orderów i odznak honorowych. Cesarz austrjacki nadał między innemi ambasadorowi Eulenburgowi i szefowi niemieckiego sztabu jeneralnego Schlieffenowi wielki krzyż orderu św. Stefana, cesarz Wilhelm zaś ministrowi Krieghammerowi order czarnego orła, ministrowi węgierskiej obrony krajowej Fejervaryemu brylanty do orderu czerwonego orła. Szef sztabu jeneralnego br. Beck otrzymał złotą tabakierkę z podpisem Wilhelma II-go w brylantach.

Berlin 16. września. W artykule pod tyt. „Niemcy rzeszy i Niemcy austrjaccy" potępiają *Hamb. Nachr.* udział pierwszych w ruchu austrjackim. Dziennik ten pisze: „Wszelka próba austrjackich stronnictw opozycyjnych otrzymania w Niemczech pomocy przeciwko rządowi austrjackiemu musi się nie udać. Takie próby podejmowano w ostatnich czasach aż nadto często, niestety. Politycy, którym się nie powiodło w obrębie czarno-żółtych słupów, starali się o powodzenie zagranicą. Co do niestosowności takich demonstracyj naturalnie nie istnieje żadna wątpliwość. Kwestje językowe i co jest z niemi związane, to wszystko sprawy austrjackie wewnętrzne. Mieszanie się do nich jest tak samo niestosownem, jak byłoby mieszanie się Niemców austrjackich w sprawy wewnętrzne niemieckie lub pruskie.

Wzajemne stosunki państw polegają na tem, że każde z nich szanuje postanowienia drugiego u siebie w domu. Bismarck przed niedawnym czasem upominał delegację austrjackich gratulantów, aby w walkach narodowościowych w Austrji pamiętali o przykazaniach moralności chrześcijańskiej, mieli winny wzgląd na dynastję i nie zapominali, że Niemcy austrjaccy muszą się jakoś pogodzić z nieniemieckimi szczepami, z którymi żyją pod jednem berłem. Tę radę powinni sobie wziąć do serca ci Niemcy rzeszy, którzy nie mogą powstrzymać się od mięszania się w kwestje wewnętrzne Austrji.

Sofja 16. września. Rozprawa przeciw mordercom Stambułowa odbędzie się przed tutejszym trybunałem apelacyjnym w dniu 18. b. m.

Wiedeń 16. września. Minister sprawiedliwości mianował sekretarzem lwowskiego sądu krajowego wyższego adjunkta sądowego Jana Żdżarskiego ze Złoczowa, dalej mianowani sekretarzami sądu adjunkci: Piotr Janicki w Drohobyczu dla Kałusza, Wincenty Kriegseisen w Sokalu dla Kołomyi, Jan Niewiński w Niżankowicach dla Tarnopola, Emil Niedźwiecki w Borszczowie dla Przemyśla, Teofil Jasienicki w Skolem dla Sanoka, Fryderyk Bertoni w Trembowli dla Stanisławowa, Tytus Sawczyński w Jarosławiu dla Złoczowa, Jarosław Ilnicki w Brodach dla Lwowa, Dyonizy Partycki w Brzozowie dla Tarnopola, Adolf Marin w Serecie dla Seretu, Teodor Allacz w Kimpolungu dla Kimpolungu, Karol Plohn w Czerniowcach dla Sadagóry, Henryk Rappaport w Radowcach dla Radowiec i kandydat adwokacki Władysław Kropiński w Przemyślu dla Przemyśla.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądowi; Włodzimierz Łuczkiewicz w Bełzie dla Bursztyna, Eljasz Dan w Kimpolungu dla Kocmania, Józef Grabiński w Winnikach dla Niemirowa, Dyonizy Grabiński w Buczaczu dla Łąki, Fryderyk Jakubowski w Skolem dla Kamionki Strumiłowej, Józef Horica w Brodach dla Podwołoczysk, Teofil Makuch w Złoczowie dla Starej Soli, Józef Tarnawski w Niżankowicach dla Niżankowic, Karol Dawidowicz w Brodach dla Przemyślan.

Dalej mianowany zastępcą starszego prokuratora we Lwowie adjunkt sądowy Antoni Hubel we Lwowie.

Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci sądowi: Jan Scherff w Bolechowie dla Stanisławowa, Karol Wincenz w Brzeżanach dla Stryja, Eugenjusz Szalay w Mościskach dla Przemyśla, Henryk Kwiatkowski w Tłumaczu dla Lwowa, Aleksander Kozaczek w Sokalu dla Kołomyi, Władysław Domaradzki w Storożyńcu dla Suczawy, Bohdan Krynicki w Stanisławowie dla Stanisławowa, Franciszek Moor w Złoczowie dla Sanoka, Józef hr. Kalinowski we Lwowie dla Lwowa, Teofil Simonowicz w Czerniowcach dla Czerniowiec.

Wiedeń 16. września. Cesarz mianował rz. kat. proboszcza w Chełmni ks. Jana Rosnera i profesora gimnazjalnego ks. Aleksandra Pechnika w Tarnowie honorowymi kanonikami kapituły tarnowskiej.

Wiedeń 16. września. Profesor gimnazjalny Franciszek Majchrowicz we Lwowie, mianowany dyrektorem gimnazjalnym w Drohobyczu.

Wiedeń 16. września. Ciągnienie losów Palffy'ego: główna wygrana nr. 9087, druga nr. 80570, trzecia nr. 35227. Po 400 zł. wygrały nr. 28449 i nr. 89913.

Wiedeń 16. września. W obecności prezydenta ministrów hr. Badeniego odbyło się posiedzenie subkomitetu komisji parlamentarnej prawicy, które trwało trzy godziny. Jak słychać, uchwalono już sposób postępowania w parlamencie. Kathrein ma nadal pozostać prezydentem izby posłów.

Mohacz 16. września. Cesarz Franciszek Józef przybył tu o pół do 3. nad ranem. Ludność licznie zebrana powitała monarchę z zapałem. W kwadrans po cesarzu austrjackim przybył cesarz niemiecki, poczem obaj monarchowie na statku „Zofja" udali się do pierwszego miotu, gdzie polowali, a o godz. 8. rano powrócili na śniadanie, które odbyło się na pokładzie statku.

O godzinie 10. rano przybył cesarz Wilhelm na zamek arcyksięcia Fryderyka Karapancsą.

Londyn 16. września. Biuro Reutera donosi na podstawie informacji urzędowej, że przedwczesne są doniesienia, jakoby mocarstwa już porozumiały się w kwestji zawarcia pokoju na podstawie propozycji lorda Salisbury'ego. Rząd na razie tyle tylko może powiedzieć, że przebieg odnośnych rokowań jest zadowalniający.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. września.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·95 do —·—, pszenica na jesień od 11·93 do —·—, owies na wiosnę od 6·68 do —·—, owies na jesień od 6·32 do —·—, kukurudza na majczerwiec od 5·25 do —·—, żyto na wiosnę od 8·90 do —·—, żyto na jesień od 8·60 do —·—, kukurudza na wrzesień-październik od —·— do —·—, rzepak na wrzesień od 13·55 do —·—

Spirytus. Od 19·80 do 20·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·25, Węg. Kredyty 393·—, Anglobanki 164·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 255·50, Unjony 296·50, Laenderbank 232·75, Sztacbany 343·35, Lombardy 86·—, Elbethale 256·50, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 159·50, Rima 262·50, Alpiny 136·80 Renta majowa 101·95, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 65·30, Marki niemieckie, 58.71.

Berlin 16. września Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 227·40 (362·19), Sztacbany 146·25 (343·24), Lombardy 37·40 (87·44), Disconto 202·90. Usposobienie słabe.

Frankfurt 16. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 306·50 (361·19), Sztacbany 290·87 (343·08). Lombardy, —·—, (—·—), Laura 174·70, Harpener 190·—, Disconto 202·40. Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 16. września godz. — min. —.

Alpiny	136·75	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	361·1/8	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	392·—	Akcje tyton.	158·50
Anglobanki	163·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	296·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	256·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	232·—
Combardy	85·50	Renta złota węg.	122·—
Losy tureckie	64·80	Bankvereiny	255·—
Staatsbany	342·—	Wspólna renta p.	—·—
Lzerniowieckie	283·50	Ruble	99·55

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 16. września 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·60 do 98·30. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do 45·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16. września 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. br. Błażowski z Nowosiółki. H. hr. Della Scala z Bukowiny. Z. Mikułowski z Siemiechowa. O. Bonkowicz-Sittaner z Dziewiętnik. E. Sutter z Biały. R. Haupt-Hohentrenk z Straussenegg. L. Golland z Lyonu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. Bogdanowicz z Kossowa. F. T. Nachtlicht z Warszawy. K. Medwecki z Wiednia. E. Streng z Tyśmienicy. T. Szima, G. Partor z Budapesztu. M. Abeles z Wiednia. L. Honin, J. Abramowicz z Wróblika (Prół. Pol.). E. Dorner z Tyrolu. K. Schäffer z Wiednia. H. Goldlust z Czerniowiec. M. Bursztyn z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Borysikiewicz z Gracu. L. Naniosi z Budapesztu. Dr. K. Wilkosz z Krakowa. M. Rosenau z Paryża. L. Kerösztósy z Temeszwaru. S. Skarszewski z Krakowa. Sollmann-Cdrtolis z Petersburga. B. Abramowicz z Bukaresztu. J. Kiwiarowski z Turki. S. Komornicki z Zawadki. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. T Biliński ze Skałatu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(9)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

W starym zamku Poissy znajdowała się obszerna bibljoteka, w której urządzono dla mnie pracownię. Co soboty wieczorem usuwano z niej stoły, pióra, kałamarze i książki, i zmieniano wówczas bibljotekę na kaplicę.

Gdy jeszcze był z nami hrabia Lenz, udawał się co niedzieli rano do tej kaplicy poprzedzany przez wszystkich domowników, otwierał biblję i czytał z niej po kolei modlitwy i psalmy, ja z roztargnieniem go słuchałam, starając się o ile możności, aby myśli moje, zajęte Sułtanem, lalkami i kucem, utrzymać w karbach posłuszeństwa i starałam się rozbudzać w sobie myśli pobożne, które najczęściej pomimo całej walki, jaką staczałam ze sobą, usposabiały mnie do drzemki. Podczas nieobecności hrabiego zastępowała go lady Anna. Ceremonja ta trwała zwykle całą godzinę i wystarczała nam na cały tydzień.

Omyliłby się, ktoby sądził z tego, że należeliśmy do religji protestanckiej. Był to katolicyzm — tylko dziwnie pojmowany. Wszyscy u nas byli katolikami.

Noga moja nie była nigdy w kościele w Poissy, nie miałam też pojęcia o świetności i blasku religji katolickiej.

Na krótko przed moim wyjazdem przyjechał Günther z Francji, sprzedawszy nasz stary zamek w Poissy i przywiózł mi Sułtana, szalejącego z radości. Niestety! musiałam się z psem rozłączyć, a w duszy zarzucałam wujowi jego surowe ze mną postępowanie.

Günther uspokoił mnie, tłumacząc mi na swój sposób — nic z tego nie zrozumiałam — że wuj Edward nie może inaczej postąpić i że zmuszony okolicznościami usuwa mnie z widowni. Przyrzekł mi oprócz tego, że tak pokieruje sprawą poczciwy Günther, że nim rok minie, wyjdę z klasztoru. I na to zapewnienie odjechałam do Niemiec.

XII.

W klasztorze.

Robiono wszystko, aby tylko uczynić odjazd mój mniej przykrym i ażeby uprzyjemnić mi choć trochę moje wygnanie. Wuj i towarzyszki zabaw obdarzyli mnie mnóstwem podarków i łakoci. Wszystko to jednak nie było w stanie pocieszyć mnie. Oskarżałam mego kochanego wuja o brak serca, a lady Anna, stroskana na równi ze mną, tłumaczyła mi, że „bardzo ważne sprawy państwowe i moje własne bezpieczeństwo zmusiły wuja do tego kroku".

Nie chciałam z początku temu uwierzyć, przekonałam się jednak, że wuj choć milczał, cierpiał bardzo z powodu naszej rozłąki. To też pożegnanie nasze było rozczulające; lady Anna, płacząc rzewnie, uprowadziła mnie ze sobą.

Z powodu niespokojnego morza musiałyśmy zatrzymać się dni parę w porcie. Błagałam Boga, by burza trwała wiecznie, ażeby nigdy nie opuszczać brzegów drogiej Finlandji. Niestety! modlitwy mojej nie wysłuchano i w tydzień później znalazłyśmy się w Niemczech w klasztorze w N... B.

Opóźnienie nasze zaniepokoiło mocno wszystkich, gdyż przypisywali je jakiemuś w drodze przypadkowi; dopiero przybycie nasze uspokoiło zakonnice.

Jakże wzruszoną byłam, gdy ujrzałam ten gmach olbrzymi, w którym miano mnie zamknąć! Zauważywszy jednak śliczną okolicę, otaczającą klasztor, którego smukłe wieżyczki dumnie wznosiły się w górę, królując niejako nad całą doliną, uczułam się trochę spokojniejszą. Na przyjęcie nasze wyszła okazale wyglądająca zakonnica, którą nazywano *„Frau Generaloberin"*. Była to przełożona klasztoru. Przywitała nas bardzo uprzejmie i zaprowadziła do wielkiego salonu, gdzie nastąpiło bliższe poznanie. Przełożona tak była miłą i uprzejmą, że pomimo całego wstrętu, jaki budził we mnie strój zakonny, zdawało mi się, że ją pokocham z łatwością.

Podczas gdy w salonie lady Anna zajęta była rozmową z przełożoną, serdeczną i wesołą jak między dawnemi znajomemi, ja tymczasem zaznajamiałam się z resztą zgromadzenia. Szczególniej młode towarzyszki nowicjuszek, starających się mnie rozweselić, uspokoiły mnie zupełnie. W chwili właśnie, gdy byłyśmy tak zajęte, usłyszałam jakiś turkot, następnie okropne zamieszanie, rozpoczęła się bieganina, jakieś rozkazy, wydawane półgłosem, zamykanie i otwieranie drzwi, słowem cały klasztor był jakby w rewolucji. Kilka zakonnic wbiegło do salonu, dając na migi jakieś tajemnicze znaki przełożonej, która, będąc zajęta rozmową z lady Anną, nic z tego wszystkiego nie widziała. Nareszcie, odwróciwszy głowę, zapytała o powód zamieszania. Coś jej szepcą do ucha, na co *„Frau Generaloberin"* wstaje, jakby podrzucona iskrą elektryczną, chwyta nas obie za ręce i cała rozpromieniona prowadzi nas na taras ogrodowy.

— Zostańcie tutaj — rzekła — póki po was nie przyjdę! Ach! Któżby się mógł spodziewać takiej wizyty!

— Co się stało? Któżto taki przyjechał? — zapytała ciekawie lady Anna.

— Król, moje dziecko, król Leopold, sam we własnej osobie! A wy jesteście obie w podróżnych sukniach! Ach, cóż za szkoda! Poczekajcie chwilkę, zaraz wrócę. — I mówiąc to, wybiegła z salonu.

XIII.

Schronienie.

Zostałyśmy na tarasie oszołomione tem niespodziewanem zajściem. Męczyłam się napróżno, żeby zrozumieć, co za styczność mogły mieć nasze podróżne suknie z wizytą króla! Czyżby to dla mnie król przyjeżdżał do klasztoru? Hm! pomimo wszystkich marzeń i snów o mojej wielkości, które mnie wiecznie prześladowały, nie wyobrażałam sobie, że mogłam być tak znaczną osobistością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1519/97. 1861 1—1

Ogłoszenie licytacji.

Na podstawie uchwały Rady gminnej zatwierdzonej przez żółkiewski Wydział Rady powiatowej: po porozumieniu się z powiatową władzą polityczną, rozpisuje niniejszem Wydział Rady powiatowej w Żółkwi, publiczną licytacją na 88 morgów lasu gminnego, przeważnie dębowego w gminie Dzibułki (sąd pow. w Kulikowie).

Cena szacunkowa wynosi 27.000 złr. wyraźnie: dwadzieścia siedm tysięcy złr. a. w.

Licytacja ta odbędzie się jednorazowo dnia 4. października o godzinie 12. w południe, w kancelarji Wydziału Rady powiatowej w Żółkwi.

Oferty pisemne lub ustne zaopatrzone w 10% wadjum od sumy szacunkowej wnosić należy do rąk komisji licytacyjnej.

Po otwarciu ofert pisemnych nastąpi przetarg ustny.

Warunki licytacyjne można przejrzeć codziennie od godziny 9,—3. popołudniu w kancelarji Wydziału.

Z Wydziału Rady powiatowej

w Żółkwi, dnia 30. sierpnia 1897.

Prezes: **Starzyński.**

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od $^{26}/_{6}$ aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^{1}/_{7}$ do $^{25}/_{8}$ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od $^{1}/_{5}$ do $^{26}/_{9}$), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głó wn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głó wn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głó wn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^{1}/_{5}$ $^{30}/_{9}$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.